№ 296. Kraków, Poniedziałek 14 Czerwca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	[illegible] „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Pośledniość wojsk rosyjskich.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 14 czerwca.

»Sonn- und Montags-Ztg.« donosi z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej:

Nowe wojska rosyjskie są **mniej wartościowe**, w strzelaniu całkiem **niewyszkolone**, a do ataków dziennych niezdolne.

Sytuacya na północnym placu boju jest dla nas pełna widoków powodzenia.

Nowa pożyczka wojenna w Rosyi.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Kopenhaga, 14 czerwca.

»Tidende« donosi z Petersburga:

Rosyjska rada gabinetowa uchwaliła **zaciągnąć nową pożyczkę wojenną** w sumie 2½ miliarda rubli.

Minister skarbu B a r k udaje się w środę do Londynu i Paryża.

Przywrócenie ruchu kolejowego przez Rumunię do Austryi.

Wiedeń, 14 czerwca.

»N. W. Journal« donosi z Sofii:

Dyrekcya kolei państwowych w Rumunii przywróciła napowrót ruch przewozowy (transitowy) z Bułgaryi do Austro-Węgier.

Bułgarya a Turcya.

Budapeszt, 14 czerwca.

»Az Est« donosi z Sofii:

Pomiędzy Turcyą a Bułgaryą są w toku rokowania w sprawie **odstąpienia Bułgarom przez Turcyę pewnych terytoryów**. Istnieje nadzieja, że rokowania dadzą **pomyślny wynik**, który utrwali **przyjaźń pomiędzy temi państwami.**

Bunty w marynarce rosyjskiej.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 14 czerwca.

»Sonn- und Montags-Ztg.« donosi z Berlina: »Berliner Ztg. am Mittag« donosi z Petersburga:

Znowu umarło nagle dalszych 5 oficerów rosyjskiej floty bałtyckiej. Wśród załogi tej floty wybuchnęły **nowe bunty.**

Zmiana włoskiego planu wojennego.

Lugano, 14 czerwca.

Informacye otrzymane tutaj z Włoch wszystkie stwierdzają zgodnie, że w planie wojennym włoskim nastąpiły znaczne zmiany. Przedewszystkiem zaniechano stanowczo i zupełnie, przynajmniej na letnią kampanię, wysyłki wojsk włoskich do Francyi; stojące w Piemoncie przygotowane w tym celu pułki piechoty i artyleryi zostały nagłym rozkazem odesłane na front austryacki. Wypracowany wspólnie przez Joffre'a i Cadornę plan działań wojennych uległ zmianie wskutek trudności, jakie napotkała włoska ofenzywa na granicy austryackiej.

Wiec generałów bułgarskich.

Berlin, 13 czerwca.

Jak donosi »Kölnische Ztg.« z Sofii, generałowie rezerwy, Iwanow i Wazow, obaj dowodzący korpusami pod Adryanopolem za czasów wojny z Turcyą, zwołali w przeszłym tygodniu wiec bułgarskich rezerwowych generałów, których jest w Bułgaryi przeszło 30. Inicyatorzy wiecu przedłożyli do uchwalenia rezolucyę, żądającą dymisyi gabinetu Radosławowa i utworzenia gabinetu koalicyjnego; inni jednak generałowie-mówcy żądali głosowania nad rezolucyą dopiero wtedy, gdy zgromadzenie potępi politykę Radosławowa. Większość zaaprobowała jednak politykę obecnego gabinetu i na tem zgromadzenie generałów zakończono. W ten sposób rusofile bułgarscy, których dziełem był ten wiec generałów, utracili poważny atut, na który liczyli.

Z zapisków obywatela przemyskiego*).

(Koresp. „Nowej Reformy“).

C. i k. Wojenna kwatera prasowa,

11 czerwca.

I.

Dnia 2 maja. Żydzi uciekają dniem i nocą — jedni do Jarosławia, drudzy do Lwowa. Ustał wszelki handel i przemysł, sklepy są zamknięte. Zapasów żywności jest poddostatkiem, a jednak panuje drożyzna.

Dnia 3 maja. Masy wojsk ciągną przez miasto, podobno do Karpat. W mieście zalega cisza. Żydzi nieustannie uciekają.

Dnia 4 maja. Dzisiaj taki sam obraz. W dodatku rabunki i wykroczenia szumowin społecznych.

Dnia 5 maja. Coraz większe masy wojsk przychodzą i wnet idą dalej: w stronę Krakowa i w stronę Karpat. Odbywa się gorączkowa praca około budowy fortów i mostów.

Dnia 6 maja. Znowu ogromne pochody wojsk. Cisza i spokój, ale mamy przeczucie, że to cisza przed burzą. Do dnia 10 maja wszyscy żydzi mają miasto opuścić. Obiega pogłoska, że na wypadek zbliżenia się wojsk sprzymierzonych pod Przemyśl mają być także usunięci Polacy.

Dnia 7 maja. Znowu krążą wśród ludności dziwne pogłoski. Wszyscy opowiadają sobie w tajemnicy, że Rosyanie cofają się z pod Gorlic i Dukli.

Żydzi uciekają do Jarosławia, Lwowa, Chyrowa, Sambora.

Mówią, że do Przemyśla zbliżają się wojska austro-węgierskie i niemieckie.

Dnia 8 maja. Chorzy jeńcy wywożeni są pospiesznie ze szpitali. Kupcy rosyjscy otworzyli tutaj sklepy.

Obiega wiadomość, że wojska sprzymierzone są już pod Jasłem. Rosyanie straszą ludność trzeciem oblężeniem.

Dnia 9 maja. Dzień minął spokojnie. Na ulicach zalega cisza. Straszą nas tylko epidemie.

Dnia 10 maja. Już oficerowie rosyjscy opowiadają otwarcie, że dnie panowania rosyjskiego w Przemyślu są policzone. Mówią, że artyleryi nieprzyjacielskiej, siejącej straszne spustoszenia, Rosyanie oprzeć się nie zdołają.

Jakby na skrzydłach przylatują wiadomości z Dukli, Gorlic, Jasła. Mnóstwo chłopów przybywa z okolic Jarosławia i Krosna — gromady bosych i półnagich.

Przed mojemi oknami ciągną żołnierze, obciążeni plecakami, ale bez karabinów. Dokąd, —nikt nie wie.

Dnia 11 maja. Od północy nieskończony tabor wozów dąży do Lwowa. Trwa to przez cały dzień aż do wieczora. Dziesiątki tysięcy wozów. Powiadają, że tabor ciągnie z pod Karpat.

Przed gmachem starostwa stoi dużo wozów, na których siedzi mnóstwo uchodźców z Krępny pod Żmigrodem i z Węglówki pod Krosnem. Opowiadają, że Krosno i Korczyna leżą w gruzach, a wsie pomiędzy Duklą, Krosnem i Żmigrodem są spalone. Opowiadają straszne rzeczy. Krew ścina się w żyłach.

O godz. 8 wieczór wielkie kolumny piechoty i konnicy ciągną ku Żurawicy. Przybywa mnóstwo rannych z pod Krosna. Tabory wozów dążą z pod Krasiczyna w stronę Medyki. Ciągną woły, krowy, konie, wozy — wszystko w stronę Medyki. Cała ulica z obu chodnikami jest przepełniona. Ścisk i hałas nie do opisania.

Dnia 12 maja. Przez całą noc jadą wozy. Godzina 8 rano: Jadą działa, karabiny maszynowe, wozy z amunicyą. Godzina 9 rano: Kozacy, piechota bez karabinów — wszystko dąży pod Medykę.

Przed południem zjawił się w mojej kuchni pułkownik, wypytywał się o rozmaite rzeczy, zwłaszcza o pieniądze.

Godzina 9 minut 15 rano: Słychać niedalekie strzały dział. Ale to grają działa rosyjskie. Wybiegam z pomieszkania i widzę, że ostrzeliwane są niemieckie samoloty.

Godzina 9 minut 30 rano: Pierwsza bomba spadła na rogu Rynku i ulicy Kazimierza Wielkiego, zabiła jednego żołnierza, a drugiemu strzaskała nogę, tudzież zabiła 2 konie.

Aż do nocy ciągną wojska i tabory bądź w stronę Żurawicy, bądź w stronę Medyki. Wracają także wojska z pod Dobromila. W mieście panuje popłoch. Nic dziwnego. Nie ma takiego pióra, któreby zdołało opisać wrażenia, jakich doznajemy. Zwracamy się tylko do Boga, nie wiedząc, co nam dzień następny przyniesie.

Godzina 6 minut 30: Miasto przepełnione wojskiem, taborami wozów, bydłem. Krzyki, rżenia, ryki. Na ulicach pełno gnoju i kału, powietrze przepełnione fetorem, biały kurz unosi się tumanami. Sądny dzień. Ani kropla deszczu nie pada.

W tej chwili dowiaduję się, że wojska austro-węgierskie i niemieckie oddalone są tylko o 6 mil od Przemyśla. Rozpocznie się wkrótce robota potwornych moździerzy. Nad miastem krąży samolot. Przez cały dzień wiozą rannych.

Ludność zakupuje żywność.

W tej chwili dowiaduję się, że nasi są w Rzeszowie, że w szalenie pospiesznych marszach dążą pod Jarosław i Przemyśl, że Rosyanie cofają się.

Bomba zraniła ciężko na Rynku pewną kobietę.

Dr. M. K.

*) Sprawozdawca wojenny »Nowej Reformy«, przebywający w austro-węgierskiej kwaterze prasowej, przesyła nam ujęte w formę literacką zapiski pewnego obywatela przemyskiego, który w czasie przełomowym, a mianowicie od dnia 2-go maja do dnia 4 b. m. notował wydarzenia i wrażenia chwili. Świadczą one, że nawet do miasta, tak od świata odciętego i tak pilnie dozorowanego, jak Przemyśl podczas inwazyi rosyjskiej, docierały wieści głuche o doniosłych wypadkach, które się zaczęły rozgrywać w dniu 2 maja. Wieści owe, ilustrowane dziwnem zachowaniem się Rosyan, wystarczyły dla przeczulonej intuicyi mieszkańców fortecy, ażeby przeczuć, że dni panowania rosyjskiego są policzone

Stryj pod jarzmem rosyjskiem.

I.

(Opowieści Gehenny. — Ci, którzy pozostali. — Ci, których uprowadzono do Rosyi. — Ci, którzy pociągnęli do Rosyi dobrowolnie.)

Zaczynają już zjawiać się w Krakowie mieszkańcy Stryja, którzy przetrwali na miejscu od początku wojny aż do ostatnich chwil. — Oglądali oni odwrót armii naszej, przebyli pierwszą inwazyę rosyjską, cieszyli się krótko trzema dniami wyzwolenia w październiku ubiegłego roku na to, aby ponownie pod jarzmem rosyjskiem przechodzić przez szereg miesięcy całe piekło katuszy. Opowieści ich o tem, co się działo w mieście, kto się w niem rządził i co przechodzić musiała miejscowa ludność, dają prawdziwy obraz Gehenny.

Inteligencya, złożona z urzędników, oraz adwokatów i lekarzy, prawie wszystka uciekła. Personal kolejowy prawie niemal w całości wywieziono również. Na palcach policzyć można tych z inteligencyi, którzy pozostali. Kilku profesorów gimnazyalnych (Kallisman, Birkenmajer, Patryn, Utschik z rodziną), inżynier Pierściński z żoną, starszy inżynier kolejowy Lewandowski (Rusin), jeden z inspektorów kolejowych, znany poeta, Pick-Mirandola, prowadzący aptekę Aichmüllera, fizyk Serkowski z synem lekarzem, prymaryusz szpitala powiatowego dr Sołtysik, księża, trochę nauczycieli i nauczycielek, emerytów i kilku zaledwie urzędników. Zresztą nieco kupców i przemysłowców, którzy zdecydowali się narazić na wszystkie ewentualności wojny, byleby dopilnować swego mienia, zdobytego pracą całego życia.

Naturalnie tych wszystkich, którzy pozostali dotąd na uchodźtwie, interesować będzie przedewszystkiem pytanie, co też znajdą po powrocie do swych mieszkań. Odpowiedź jest prosta: Zasadniczo — nic. Jeśli co ocalało, stało się to tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi, nadzwyczajnym, jakimś zbiegiem okoliczności. Zresztą meble, urządzenia mieszkalne, wszystko, co przedstawiać mogło jakąkolwiek wartość, zostało przez Moskali uwiezione, lub zaiszczone. Połamanych mebli używano przecie do palenia w piecach.

Nie zastaną też powracający wielu dobrych znajomych, czy przyjaciół, których uchodząc zostawili w mieście. Nie znajdą przedewszystkiem wiceburmistrza Dienstla, właściciela hotelu i restauracyi kolejowej, ojca znanego krytyka teatralnego Maryana Dienstla. Syn, który pracował w prasie warszawskiej, w ostatniej chwili jeszcze zdołał się wydostać z Warszawy i w Częstochowie doczekał się przyjścia przednich oddziałów niemieckich. Stąd przez Kraków na końcu mobilizacyi przybył do Stryja i jako oficer rezerwowy na czele kompanii ruszył w pole. Ojciec znosić musiał cierpliwie rosyjskie rządy, aż wreszcie, odmówiwszy wydania kamienic swoich na urządzenie rosyjskiego wojskowego szpitala, popędzony został piechotą na Chodorów w głąb Rosyi. Starszy, skołatany życiem człowiek, który już przed laty kilku przechodził ciężką chorobę nerwową, zapewne nie zdołał przetrwać takiej podróży.

Tąsamą drogą poszedł także inspektor policyi miejskiej, Reiff. Piszący te słowa pamięta jeszcze, gdy po pierwszej nocy rabunków zebrał się tłum ludności przed magistratem, wygrażając, że jeżeli władze nie zrobią z tem porządku, to sobie każdy sam radzić zacznie. Cierpliwości, trzeba przenieść, co się przenieść musi, uspakajał wzburzony tłum inspektor. — O cóż im chodzi przecie? O to, by ludność zniszczyć. Będzie to dla nich tylko pozór do nowych nadużyć. Tylko się nie dać prowokować!...

Gdy Rosyanie po raz pierwszy wynosili się ze Stryja w październiku ubiegłego roku, inspektor Reiff wraz z burmistrzem ówczesnym, prof. Filarem, chronić się musieli w piwnicy aptecznej, obawiając się wywiezienia przez Rosyan. Obecnie doścignął go wreszcie los, którego w niejedną noc zapewne nieprzespaną się lękał.

Poszedł dalej z tym samym transportem szwagier p. Dienstla, urzędnik policyi miejskiej. Poszedł sierżant policyi Riemer, właściciel restauracyi Hoch, Niemiec. Poszedł właściciel handelku śniadankowego Wąsowicz, zacięty Mazur, który oficerowi rosyjskiemu, chełpiącemu się w marcu b. r. wzięciem Przemyśla, wystawił — figę. Poszedł akademik Bihun; ukrainiec, podejrzany o szpiegostwo na rzecz Austryi. Poszedł jeden z kolejarzy, o niemieckiem nazwisku.

Odesłano do Rosyi także cały szereg żydów. Więc przedewszystkiem dwóch rabinów, dalej śpiewaka z bożnicy żydowskiej, Sternbacha, nauczyciela religii mojżeszowej, Izydora Bernfelda. Odesłano Barucha Schorra, właściciela kilku kamienic i zakładu zastawniczego, Abrahama Lufta, kupca, dwu Apfelgrünów, kupców, Ungera dzierżawcę wsi Steniawy, Leona Buchа, właściciela magazynu towarów galanteryjnych, Eidmanna, właściciela magazynu towarów bławatnych, Laufera, właściciela owocarni koło kawiarni Europejskiej. Kupiec Ingbär, który miał być odtransportowany również, zdołał się ukryć. Wzięto tedy dwóch jego synów, jednego ucznia VII gimnazyal. i drugiego z III gimn. Rzeźnik Zehngebot, dostawca wojskowy, siedział kilka dni, poczem potrafił zbiedz i skryć się. Wrócił dopiero z niemiecką armią. Odesłano wreszcie jako podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Austryi syna kupca Welkera. Ojciec wraz z drugim synem, obwinieni o szpiegostwo również, jakkolwiek oczywiście nie znaleziono żadnych dowodów winy przy rewizyi, zdołali się wykupić i pozostali na wolności.

Zabawna była historya z wywiezieniem masarza Michała Pycia. Rzeźnik ten, prowadząc handel świń na wielką skalę, należał do tych przedsiębiorców, którzy wykupywali towar żywy masowo na Węgrzech i transportowali następnie do Wiednia przez Galicyę. Były to grubu interesy. Utrzymywał, że kapitał zakładowy wygrał na loteryi. Filię swego zakładu prowadził w Drohobyczu. W Stryju, tuż po wycofaniu się armii austryackiej z miasta nad sklepem jego pojawił się w miejsce starego szyldu: Michał Pyć przedtem Wasyl Pyć, nowy szyld cyrylicą: Michajło Pyć, peredtym Wasyl Pyć. To Michał Pyć zrzucał starą skórę. Zapuścił nawet prawosławną brodę. Po najściu Moskali Michał Pyć zaczął prowadzić nagle hurtowny handel zbożem i mąką. Jeździł do Tarnopola, do Brodów. Okolice te, po których prędko przewaliła się nawała wojenna, miały znaczne zapasy zboża chlebnego i mąki. Sprowadzano je do Stryja wozami. Podobnież dowożono stamtąd wozami cukier, sprowadzany z Rosyi.

Gdy nadszedł odwrót rosyjski ze Stryja, pozabierano wszystkim kupcom miejscowym zapasy artykułów żywności i wywieziono koleją. Pyciowi skonfiskowano kilka wagonów mąki i jeden wagon cukru, samego zaś miano uwięzić wraz z bratem. Michał Pyć zwąchał pismo nosem i zemknął bez śladu. Dopiero, gdy wzięto w jego miejsce żonę, stawił się dobrowolnie. Żona zaś postanowiła ratować go sposobem rosyjskim — okupem.

Wypadki wojenne przywiały były do Stryja między innemi osobnikami z pod ciemnej gwiazdy, ruskiego lekarza z Rohatyna, dr Terleckiego. Przyjechał tuż za inwazyą rosyjską i zgłosiwszy się do magistratu, przedstawił świstek od jakiegoś wyższego oficera, oświadczający, że dr Terlecki zostanie lekarzem miejskim w Stryju. Burmistrz, prof. Filar, był tego zdania, że lekarz miejski w Stryju jest, tylko chwilowo wyjechał. Dr Terlecki więc zajął się ordynacyą prywatną, poza tem zaś zdołał wydrzeć fizykowi zastępstwo w prowadzeniu metryk. Wedle informacyj naszych, dochody jego z samej ordynacyi wynosiły do stu koron dziennie. Nie zadowalając się tem wszakże, przyjaciel Moskali, korzystając ze swoich ustosunkowań, zajął się pośrednictwem — w łapówkach. Do niego tedy zwróciła się pani Pyciowa o uwolnienie męża, oraz drugiego kupca Pickholza. Targ w targ, ubito sprawę z 5.700 rubli, żądanych początkowo, na rubli 3.000. Pyciowa zapłaciła kwotę, lecz tu wystąpiła na widownię nagle instancya, pominięta widocznie w tym handlu: naczelnik powiatu, Andrejew. Terlecki bronił się, że było to honoraryum za leczenie Pycia. Lecz na nic się to zdało. Sprytny przyjaciel Moskali powędrował wraz z tamtymi do Rosyi.

Nie zastaną już powracający do Stryja uchodźcy i kilku innych »miłych przyjaciół«, którzy opuścili miasto wraz z Rosyanami, ale już dobrowolnie. Wyjechał tedy nauczyciel ludowy Giba. Wyjechał policyant Łohiński, podobno jednak po drodze został wzięty przez sprzymierzone wojska do niewoli. Wyjechał wypychacz ptaków, Olejnik. Wyjechał sędzia Wełtyczko, który został był marszałkiem Rady powiatowej. Wyjechała Krasińska, Rusinka, żona kowala i właścicielka realności, wraz z córką, »zaręczoną« z jednym czy kilkoma oficerami. Ojciec w dniach mobilizacyi przelotnie był aresztowany, lecz wypuszczony na wolność. Pierwsze patrole kozackie zaś, wjechawszy do Stryja, odrazu trafiły pod zanotowany adres. Urządzono tam sobie wojskowe kasyno i tam rządzono miastem. Wyjechał wreszcie auskultant sądowy Kacaraba, który w czasie mobilizacyi i aresztowań podejrzanych o moskalofilstwo znikł był nagle z miasta, wyjechawszy w góry. Wrócił z kozakami do Stryja, już jako urzędowy tłomacz rosyjskiego języka. Był prawą ręką Andrejewa i macherem przy wszystkich sprawkach nieczystych....

Tak, tak! Oblicze miasta od czasu porzucenia go przez uchodźców poważnie się zmieniło.

Rosyanie w Drohobyczu.

Wiedeńska „Zeit“ zamieszcza artykuł pewnego urzędnika państwowego w Drohobyczu, który przeżył dzieje całej inwazyi rosyjskiej aż do ponownego wyswobodzenia miasta przez armie sprzymierzone.

Dnia 15 września pojawiły się w mieście pierwsze hordy kozackie, które przez dwa dni rabowały sklepy obuwia i towarów galanteryjnych, mieszkania prywatne, obrabowywały przechodniów. Poczem pociągnęły dalej w Karpaty. Upłynął czas jakiś, gdy poczęły do miasta dochodzić coraz wyraźniej odgłosy dalekiej kanonady. Komendant miasta pułkownik Rapota, który już zamierzał wprowadzić urzędowanie we wszystkich urzędach, zwłaszcza w urzędzie podatkowym, pojechał około 10 października do Borysławia, by — już nie wrócić. W magistracie ujęły go pierwsze patrole austryackie w chwili, gdy nakładał kontrybucyę na mieszkańców.

Następnego dnia wycofali się Rosyanie z Drohobycza, wkroczyły zaś austryackie patrole. Radość mieszkańców trwała krótko. Rosyanie dostali znaczne posiłki i ponownie stali się panami miasta. Osiem tysięcy kozaków rozkwaterowało się w mieście. Czego z rabunków nie mogli zabrać sami, sprzedawali okolicznym chłopom. Kupcy próbowali się okupywać. Zeszło jednak na to, że stracili wreszcie okupne i towary. To było we dnie. W nocy zaś podpalono w rynku kompleks sześciu domów, następnych nocy wybuchł pożar na wszystkich czterech rogach rynku. Gwałcenie kobiet i dziewcząt było na porządku dziennym. Wszystko to działo się w obliczu generała P a w ł o w a.

Gdy kozacy ruszyli dalej w Karpaty, zniesiono ich całkowicie koło O p a k i drohobyckiego powiatu. Tak się skończyła jesień.

W zimie, by nie umrzeć z głodu, zajęto się przeważnie handlem obnośnym. Sprzedawano chleb, mięso, rosyjski tytoń. Sklepy wszystkie były zamknięte. Z Drohobycza wywożono naftę i sól. Handel mógł się posługiwać tylko drogą wozową, z powodu cen transportu więc ceny towarów były najkapryśniejsze. Nadto dowóz przedstawiał ryzyko rabunku po drodze. — Często zabierano w drodze wóz z końmi i całą zawartość — bezkarnie.

Ludzi pędzono do kopania szańców. Ponieważ wielu ukrywało się, napadano na domy w nocy i porywano gwałtem. Urzędnicy, pozbawieni wszelkich środków pieniężnych, przymierali głodem. Raz tylko jakaś Niemka ofiarowała tytułem zaliczki pewną kwotę, którą się podzielono bratersko. Uciec na terytoryum, zajęte przez austryacką armię, było niemożliwe.

Wreszcie w piątek 14 maja nadeszły decydujące wypadki. Przez miasto przeciągnęła wielka armia rosyjska. Dzień przedtem opuściło Drohobycz rosyjskie naczelnictwo powiatu, żandarmerya oraz miejscowi moskalofile, w kierun-

Pod wieczór dowiedziano się, że pierwsze patrole nasze pojawiły się w Borysławiu. W sobotę 15 maja wjechała do Drohobycza patrol huzarska, wkrótce zaś potem wkroczyły niemieckie i austro-węgierskie wojska, witane łzami radości.

Nowe przesilenie gabinetowe w Anglii.

Genewa, 14 czerwca.

»Tribuna« donosi z Londynu:

Z powodu sprawy dostarczania amunicyi wojsku wywiązało się w gabinecie angielskim **poważne przesilenie.**

Lloyd George domagał się natychmiastowego **sprowadzenia robotników z Ameryki** do angielskich fabryk amunicyi. Jeżeli Lloyd George trwać będzie przy tem żądaniu, przedstawiciele partyi robotniczej wystąpią z gabinetu.

Uwięzienie spiskowców w Lizbonie.

Berlin, 14 czerwca.

»B. Tageblatt« donosi z Genewy:

Wedle wiadomości z Portugalii, garstka spiskowców miała w nocy wykonać **zamach na rząd.** Spiskowcy zostali zaskoczeni i uwięzieni. **W Lizbonie panuje porządek.**

KRONIKA.

Kraków, 14 czerwca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Dalszy przegląd pospolitaków. Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie rozpocznie się w wydziale wojskowym tutejszego magistratu spis pospolitaków, urodzonych w latach 1865 do 1872 włącznie zarówno tych, którzy służyli, jak i tych, którzy dotąd uwolnieni byli od wojska. Do magistratu mają się zgłosić wszyscy ci pospolitacy, przynależni lub nieprzynależni do Krakowa, którzy obecnie tutaj przebywają. Pospolitacy, urodzeni w latach 1869—1874 włącznie mają się zgłosić najpóźniej do 18 czerwca, urodzeni w latach 1865—1868 najpóźniej do 23 czerwca b. r. i przynieść ze sobą osobiste dokumenty (metrykę chrztu, urodzenia, świadectwo przynależności, paszport posp. ruszenia, certyfikat wystąpienia i t. d.). Każdy zgłaszający się otrzyma w magistracie wystawioną kartę pospolitego ruszenia, którą należy przynieść do mającego nastąpić później przeglądu. Termin tego przeglądu będzie później oznaczony.

Od obowiązku zgłaszania się i stawania do przeglądu są uwolnieni:

1. ci, którzy już obecnie — chociażby bez broni — pełnią służbę w pospolitem ruszeniu lub inną czynną służbę wojskową;

2. należący do rezerwy gażyści wojskowi, którzy posiadają jeszcze swój stopień wojskowy, pozostający w stosunku ewidencyi i pozasłużbowym lub w stanie spoczynku, także jeśli nie zostali dotąd jeszcze pociągnięci do służby wojskowej;

3. ci, którzy przy powołaniu wysłużonych, urodzonych w roku 1872, już zgłosili się do szeregów, lecz potem ponownie otrzymali urlop;

4. ci, którzy z powodu ułomności, powodujących niezdolność do każdej służby w pospolitem ruszeniu, otrzymali odprawę z pospolitego ruszenia lub certyfikat uwolnienia od tegoż, lub jeśli już zostali w swoim czasie wykreśleni z listy stawczej;

5. z urodzonych w roku 1865 do włączenie 1867 jeszcze ci, którzy na zasadzie par. 20. ustawy wojskowej z 1868 przed ukończeniem 19. roku życia wstąpili dobrowolnie do wspólnej siły zbrojnej.

Za powodzenie sprawy i oręża polskiego odbędzie się staraniem krakowskiej Ligi kobiet nabożeństwo w kościele Maryackim we wtorek dn. 15 b. m. o godzinie 11 rano. W czasie mszy św. wykonają utwory religijne pp. Ad. Mazanek (śpiew), prof. Świerzyński (organy), prof. Wierzuchowski (skrzypce). Również zbieraną będzie składka na wdowy i sieroty po legionistach. O najliczniejszy udział w tem nabożeństwie uprasza Krakowska Liga kobiet.

Nabożeństwo żałobne. Legioniści w Kętach ogłaszają: Za spokój dusz ś. p. kapitana H e r w i n a, porucznika G r u d z i ń s k i e g o i wszystkich legionistów, którzy zginęli w ostatnich walkach I Bryg. Legionów, zostanie odprawionem nabożeństwo żałobne w kościele OO. Reformatów w Kętach dnia 14 b. m. o godz. 8 rano, na które się wszystkich pobożnych chrześcian zaprasza.

Wydawanie legitymacyi. Z dniem jutrzejszym kończy się termin wydawania legitymacyi na pobyt w twierdzy w biurze w Rynku, linia A-B 44, 44 piętro. Niepodjęte w tym terminie legitymacye uznane zostaną za przepadłe, odznaki wydawane będą do 20 b. m.

Biuro policyjne, które legalizowało tożsamość osób na fotografiach przy ul. Jabłonowskiej 19, dzisiaj zostało przeniesione do magistratu, oficyII. piętro. Niepodjęte w tym terminie legitymacye w krakowskim magistracie komisye załatwiają dodatkowe zgłoszenia na pobyt w twierdzy.

Egzamina prywatne w 5-klasowej szkole wydziałowej żeńskiej im. Konarskiego (klasztor św. Andrzeja, ul. Grodzka 54, parter), odbędą się dn. 22 b. m. Termin zgłoszeń do 20 b. m. Uczenice, zgłaszające się po raz pierwszy do egzaminu w tutejszej szkole, wykazać się mają: 1) metryką urodzenia, 2) ostatniem świadectwem szkolnem, ewent. ostatniem świadectwem egzaminu prywatnego.

O wodę. Zarządzenia co do ograniczenia konsumcyi wody, przy zmniejszonej z powodu posuchy wydatności wodociągu krakowskiego, są bardzo trafne. Niestety, zarządzenia wydane zostały w sposób nie liczący się zupełnie z potrzebami publiczności. Jak nam słusznie z kół obywatelskich piszą, wybór godzin, w których wodociąg jest zamknięty, nie dogadza publiczności. Wszak bardzo dużo osób w lecie wstaje przed 6 rano i pragnie się umyć, aby przynajmniej o 7 wyjść z domu. Niestety, dyrekcya wodociągu otwiera go dopiero o 7 rano, skazując w ten sposób publiczność na przymusowe dłuższe spanie. Dla dyrekcyi wodociągu nie uczyni to zbyt wielkiej różnicy, jeżeli otworzy wodociąg od 6 do 9, zamiast od 7 do 10.

O ogłoszenia ruchu kolejowego. Piszą nam z miasta: Pożądanem jest umieszczanie na frontowej ścianie tutejszego dworca kolejowego ogłoszenia, kiedy i w którą stronę ruch kolejowy dla publiczności cywilnej jest otwarty, a w którą zamknięty. Uniknie się przez to niepotrzebnego wystawania interesowanych przed dworcem kolejowym i ciągłego wypytywania się urzędników i służby kolejowej o zamknięcie lub otwarcie ruchu. Należy jednak pamiętać przy tem o bezzwłocznem ogłaszaniu ewentualnych zmian.

Zakaz kąpania się w Wiśle. Dzisiaj, jak się dowiadujemy, pojawi się na mieście rozporządzenie krakowskiego magistratu, zawierające bezwarunkowy zakaz kąpania się, czerpania wody i pławienia koni w Wiśle. Zakaz ten spowodowało namiestnictwo galicyjskie, a to wyłącznie ze względów sanitarnych. Nie jest bowiem wykluczone, iż w małych dopływach Wisły mieścić się mogą zarazki cholery.

Z kraju.

Prokuratorya w Samborze. Lwowska nadprokuratorya komunikuje nam, że z dniem dzisiejszym podjęła czynności urzędowe prokuratorya państwowa w Samborze.

W nurtach Dunajca, jak nam donosi nasz korespondent z Nowego Sącza, utonął tam 9 b. m. furgonista Szebesta, liczący lat 25 z Morawy. — Nurty rzeki porwały go podczas spławu koni w chwili, gdy zapuścił się na głębię.

Pożar w Chruślicach. Korespondent nowosądecki donosi nam: W środę 8 b. m. przed południem wybuchł groźny pożar w Chruślicach, przysiółku gminy Gołąbkowice pod Nowym Sączem. Pastwą płomieni padły wszystkie zabudowania folwarczne, należące do p. Jasińskiej i Krzysztonia. — Szkoda dochodzi do 100.000 koron i w części tylko była ubezpieczona.

Z Poznańskiego.

Ks. arcybiskup dr Edmund Dalbor. Jak już donieśliśmy, ks. arcybiskup-nominat gnieźnieńsko-poznański Dalbor wyjechał do Monachium. Arcybiskupowi towarzyszyli ks. biskup-nominat Jedzink i ks. prałat Łukomski. W Monachium, wobec nuncyusza papieskiego, obaj nominaci dopełnią koniecznych formalności.

Poświęcenie pomników w Poznaniu. W nadchodzący wtorek 15 b. m. odbędzie się w kościele św. Wojciecha o godz. 10½ nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. generała Amilkara Kosińskiego, a o godz. 11 za ś. p. generała Michała Sokolnickiego. Po nabożeństwie nastąpi poświęcenie pomników dwóch tych generałów. Pomnik generała Sokolnickiego wykonany został podług pomysłu architekta p. Rogera Sławskiego.

Z Tow. Przyjaciół nauk w Poznaniu. Walne zebranie członków odbędzie się w dniu 21 b. m. Na porządku dziennym sprawozdania i wybory; zatwierdzenie członków honorowych. Wybrany będzie prezes, którym był ś. p. ks. arcybiskup Likowski. Wiceprezesem jest prof. dr Heliodor Święcicki.

W Królestwie Polskiem.

„Dziennik Poznański" zamieszcza następujące informacye z „Kuryera Warszawskiego":

Wielka kwesta na wpisy dosięgła 359.000 rubli. Ta niespodziewanie wielka suma przewyższa o 159.000 rubli liczbę wyrażoną w odezwie i co najmniej o 200.000 rubli jest wyższa od tej, którą przypuszczono, że zebrać się uda w ciężkiej dobie obecnej. — Od czasu pamiętnej składki na pomnik Mickiewicza i składki na polską Macierz Szkolną, z których żadna 200.000 rubli nie przekroczyła, nie było przykładu równie żywiołowej i samorzutnej ofiarności narodowej. Za zebrane pierwszy raz pieniądze stanął w Warszawie pierwszy po wielu latach pomnik polski, za drugie ugruntowano kochaną instytucyę narodową. O przeznaczeniu trzeciej składki, niespodziewanie wielkiej, zadecyduje specyalna komisya.

Procesye Bożego Ciała.

Władza dyecezyjna warszawska nakazała, aby procesye tegoroczne odbywały się wewnątrz kościołów. Nakaz ten wydany został z obawy przed bombami lotników niemieckich.

Bomby w Królestwie.

„Kuryer Warszawski" z dnia 1 czerwca donosi: W środę ubiegłą **w Radomiu,** jak donosi „Gazeta Radomska" w godzinach popołudniowych zdarzył się niezmiernie silny wybuch wskutek **rzucenia bomby z aeroplanu.** — Bomba upadła w południowej części miasta i **zabiła troje dzieci, raniła zaś 5 osób dorosłych.** Najbardziej poszkodowana jest rodzina wdowy Nowakowej, której matka staruszka, siostra i szwagier są w szpitalu. Oprócz tego odjęto nogę mężczyźnie, który w chwili wybuchu stał przed domem.

Bomba w kinematografie.

W piątek ubiegły, dnia 28 maja o godz. 7 wieczorem **nad Żyrardowem** ukazał się aeroplan niemiecki, z którego lotnik rzucił na miasto dwie bomby. Jedna z bomb spadła na dach kinematrofu. **Bomba przebiwszy dach kinematografu, eksplodowała ze straszną siłą.** W tym czasie teatr przepełniony był szczelnie publicznością. Od wybuchu **zabitych jest 6 osób,** 2 zaś w stanie beznadziejnym przywieziono do szpitala, **lżej rannych jest 25 osób.**

W czasie wybuchu cały iluzyon zapełnił się dymem, tak iż wewnątrz nikogo nie było widać. W pierwszej chwili oszołomiona wybuchem publiczność, zerwawszy się z miejsc z przeraźliwym krzykiem, biegła na oślep ku wyjściom, wiele osób omdlało z przerażenia, padło na podłogę, a po nich uciekająca publiczność deptała nogami. To samo działo się dziedzińcu przed kinematografem, gdzie wybiegający padali na ziemię, na każdem miejscu widać było strugi krwi, która znaczyła za sobą uciekająca publiczność. A obok tego leżały kapelusze, czapki, laski, chustki i t. p. Powiadomione o wypadku władze policyjne, zamknęły kordonem dostęp do kinematografu, wkrótce nadjechały dwa samochody i karetka pogotowia ratunkowego z fabryki żyrardowskiej, któremi przywieziono rannych do szpitala. W dachu kinomatografu wybity jest półsążniowy otwór, w ścianach i krzesłach są znaczne dziury.

Zmarli:

Jan P o s z w i ń s k i, nauczyciel języka polskiego, osobistość ogólnie szanowana, umarł w Poznaniu.

Joanna z Dębickich Z a m a r a j e w o w a, w 75 r. życia, umarła na wsi pod Paryżem, zaskoczona tam wojną. Zmarła była matką ś. p. Włodzimierza, znanego artysty-malarza i rysownika i p. Jana Ursyna Zamarajewa, redaktora »Kłosów Ukraińskich« w Kijowie.

W Warszawie zmarła Paulina S z u m l a ń s k a, zasłużona działaczka na polu literatury gospodarczej. Wydała cały szereg książek p. t. „Skrzętna gospodyni", „555 rad i doświadczeń gospodarskich", „Gniazdo rodzinne". Poza wydawnictwami książkowemi ś. p. Szumlańska zasilała swemi pracami wiele pism codziennych i tygodniowych w Warszawie.

S. p. Szumlańska była matką znanego lekarza warszawskiego dra Witolda Szumlańskiego.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 13 czerwca termometr doszedł od + 18·1 do + 27·2 C.; barometr wahał się.

Dnia 14 czerwca o godz. 7 rano stan barometru 741·0 termometru + 11·8 C; wiatr: północny.

Czesi a sprawa polska.

W »Wiadomościach Polskich« umieścił dr T. St. Gr. artykuł, w którym zajmuje się stosunkiem poszczególnych politycznych frakcyj czeskich do sprawy polskiej. Na wstępie stawia autor pytanie, czy w kwestyi dzisiejszej akcyi polityczno-narodowej niema w społeczeństwie czeskiem żadnych ośrodków, wśród których akcya ta napotkaćby mogła na grunt podatny? Czy niema pewnych grup ludzi, któreby akcyę tę w formie i dążeniach jej obecnych zdolne były zrozumieć?

Pierwsze środowisko, najmniej zwarte, ale najbardziej Polakom oddane stanowi grupa, którą nazwać można »przyjaciółmi Polski«. — Ludzie to najczęściej wybitnej inteligencyi, znaczenia i wpływów, należący do różnych obozów politycznych lub nie należący do żadnych, przeważnie nie politycy, ale uczeni, artyści, dziennikarze, kupcy i przemysłowcy. Kupią się oni przeważnie koło miesięcznika »Slovansky Prehled«.

Drugie środowisko czeskie, które kwestyę polską traktuje poważnie, stanowi partya tak zwana Masarykowców, względnie realistów. — Jest to odłam czeskiego społeczeństwa bardzo liczny, powstały z reakcyi przeciwko polityce młodoczeskiej, a charakteryzujący się zupełnem wytrzeźwieniem z utopii wszechsłowiańskich. Organami tego stronnictwa są dwa najpoważniejsze nazwiska czeskie: »Čas« i dwutygodnik »Naše Doba«.

Trzecie stanowisko, to grupa katolicko-społeczna w Czechach, a zwłaszcza na Morawach silnie reprezentowana. Kupi się ta grupa koło czasopisma »Katolickie Jednoty«.

Czwartą wreszcie grupę czeską stanowią czescy socyaliści, wśród których odróżnić należy dwa kierunki: socyalno-demokratyczny i narodowo-socyalny. Porozumienie w sprawie polskiej możliwe tylko z pewnym kierunkiem, którego organ »Pravo Lidu«, jako centralny organ czesko-słowiańskiej robotniczej partyi socyalno-demokratycznej, stawia kwestyę polską zupełnie jasno i samoistnie, bez jakichkolwiek zależności od czynników ogólno-słowiańskich, czy ustępstw ze stanowiska polskiej odrębności narodowej.

Druga grupa socyalistów czeskich, z posłem Klofaczem na czele, jeżeli idzie o sprawę polską, w rachubę nie wchodzi.

Reasumując swe wywody, pisze dr Grabowski: »Widzimy tedy, że są w Czechach, i to stosunkowo liczne, wartości, które zużytkować można odpowiednio i dla polskiej sprawy: są siły i to bodaj najzdrowsze i najrozumniejsze, których pomoc moralna, a przynajmniej jawne oświadczenie się za nami, mogłoby być w chwili obecnej bardzo cenne. Jest gleba, pod wielu względami bardzo potrzebna i podatna. Należy tylko z naszej strony rzucić ziarno, które wcześniej, czy później musi urodzić owoce. Choćby tylko tym owocem miała być negatywna korzyść dla sprawy polskiej, t. j. osłabianie rusofilstwa w Czechach — już to samo stanowiłoby doniosłą zdobycz dla dzisiejszej naszej polityki w Austryi, a nawet poza jej granicami i w samej walce z Rosyą«.

List ze Śląska.

(Koresp. „Nowej Reformy").

Cieszyn, 12 czerwca.

Inicyatorki zrzeszeń kobiecych w Ligach nie poprzestały na Boguminie. Zawiązana przez nie Liga w Morawskiej Ostrawie rokuje najlepsze nadzieje. Na licznem zebraniu pań z Ostrawy i okolicy, gdzie przemawiały p. M. Jodkowa i Moraczewska, wybrano zarząd, który daje rękojmię dobrej pracy. Rozdzielono pracę między sekcye: oświatowo-agitacyjną, opieki nad legionistami i ich rodzinami i skarbową. Ponieważ do Ligi należą nauczycielki, które z tytułu swego zawodu mają największy kontakt z ludem, działalność Ligi może przybrać szersze rozmiary. Należy do tej pracy wciągnąć kobiety z ludu, których na Śląsku nie brak, a mają odpowiednie uzdolnienie.

Przewodnicząca i jej zastępczyni wzięły największą ilość wydawnictw N. K. N. do rozsprzedania. Jest to początek składnicy na kresach, która dobrze poprowadzona może mieć duże powodzenie.

P. M. Jodkowa zabrała się do zorganizowania Ligi w Cieszynie. Tutaj napotkano już na poważne trudności. Dobrze, że udało się je przełamać i Ligę w Cieszynie zawiązano. Na zebraniu w Czytelni wybrano zarząd, który musi dalszą pracę w niełatwych coprawda warunkach prowadzić.

Jest jednakże w Cieszynie zastęp pań, które nie dadzą się odwieść z drogi, któremi idą Ligi, żeby sprawie Legionu oddać jaknajwiększe korzyści. W zjeździe Lig w Krakowie będą uczestniczyły przedstawicielki Lig śląskich.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 12 czerwca.

W ambulatoryum przy IX, Berggasse 17, ordynuje od 1 czerwca oprócz pp. lekarzy dr Salomona Akera, dr Franciszka Sobolewskiego i dr Waleryana Serbeńskiego, także dr Henryk Mehrer, dyrektor szpitala św. Łazarza we Lwowie.

Hradyszcze Węgierskie, 12 czerwca.

W coraz ciaśniejszych stosunkach żyjące wychodźctwo z westchnieniem prawdziwej ulgi przyjęło fakt ofenzywy, wyczekując z napiętemi nerwami dalszych wypadków. Bieda, a nawet wprost nędza zaglądająca coraz częściej do rodzin tu osiadłych, trudności napotykane w zakupywaniu najniezbędniejszych artykułów żywności, brak nietylko pomocy, [illegible] zdawkowej sympatyi u miejscowych, często nienawistne słowa składają się na ten wieniec cierniowy. — Niemasz jednak takiego, któryby nie krzepił się nadzieją rychłego powrotu i żmudnej pracy około odbudowy gniazda. Fakt zajęcia Przemyśla przyjęliśmy z niekłamaną radością. W poniedziałek 7 b. m. w kościółku na Starem Mieście odbyło się dziękczynne nabożeństwo odprawione przez O. Nowakowskiego. Podczas nabożeństwa śpiewał chór mieszany pod batutą p. Budweila. Po mszy św. przemówił okolicznościowo ks. Nowakowski, w jędrnych zdaniach, ujmując znaczenie faktu, poczem zaintonował „Te Deum" podchwycone i odśpiewane przez zgromadzonych. *C.*

Tata-Tovaros, w czerwcu.

Życie uchodźców galicyjskich już unormowało się tak, że ciężkie brzemię niedoli nie gniecie ich tak bardzo. Napływ świeżych uchodźców prawie zupełnie ustał. Część wychodźców składa się z urzędników, nauczycielstwa, większość to ludzie pracy, którzy ze skromnemi środkami udali się na długą wędrówkę, jednak przez wzajemne wspieranie się, umożliwiają sobie dalszy pobyt wśród obcych.

W barakach zbudowanych dla żołnierzy rekonwalescentów spotyka się bardzo dużo Polaków, którzy mimo troskliwej opieki, tęsknią za krajem. Głównie brak im lektury. Proszą też, aby bracia galicyjscy nie zapominali o nich i przeczytane gazety lub książki przesyłali bezpośrednio do Tata-Tovaros.

Od czasu do czasu zjawia się tu ksiądz polski, który w miejscowym kościele odprawia nabożeństwo, spowiada i głosi nauki.

Staraniem p. bar. Ditfurtha, w dniu 19 maja w miejscowym teatrzyku kinematograficznym odbyło się przedstawienie na rzecz rannych żołnierzy, pozostających w tutejszych barakach. *S. P.*

Burmistrz Wiednia o przyszłości Austryi.

Pełen temperamentu burmistrz miasta Wiednia, dr Weiskirchner, lubi niemal co tydzień zwołać sobie jakieś zgromadzenie chrześcijańsko-społeczne i palnąć mówkę „de omnibus rebus et quibusdam aliis", niejako przegląd tygodniowy najaktualniejszych spraw. W tych dniach zwołał takie zgromadzenie do lokalu stowarzyszenia „Zgoda", mówił o przyszłych żniwach, o sławnem austryackiem: „za późno", o niebraterskiem postępowaniu Węgier względem Austryi w sprawach aprowizacyi, o podwyższaniu cen piwa, o figlach „baronów cukrowych", o tem, że zażądał zajęcia wszystkiego cukru w Wiedniu na rzecz gminy, a nawet zajęcia 1.000 wagonów cukru dla Wiednia, gdziekolwiek się je znajdzie; mówił o swoich staraniach, aby Wiedeńczyków zaopatrzyć w „kochane bydło" — a w końcu mówiąc o powodzeniu drugiej wojennej pożyczki wewnętrznej, powiedział rzeczy, jak na burmistrza stolicy monarchii, bardzo znamienne i ciekawe — mianowicie:

„Austrya, która uchodziła za państwo rozpadające się i zbutwiałe, stoi teraz silna i wspaniała. Przypominam czas, kiedy nasz minister finansów musiał zwracać się do Ameryki, aby tam umieścić pożyczkę dolarową. A teraz powodzenie drugiej pożyczki wojennej przewyższyło wspaniałe sukcesy pierwszej. Musimy ze zdumieniem sami przyznać: co za ogromna siła tkwi w Austryi! Ale czyż nie musimy przytem sami uderzyć się w piersi, bo czyż nie wątpiliśmy sami w naszą ojczyznę? Teraz jednak chcemy się opamiętać i pod n i e m i e c k i e m k i e r o w n i c t w e m (wiedeńskie dzienniki same to podkreślają. Przyp. Red.) doprowadzić do nowego rozkwitu tę Austryę, która jest historyczną i geograficzną koniecznością. Możemy z dumą wyznać, że jesteśmy Austryakami, ale że jesteśmy także tymi Niemcami naddunajskimi, którzy zlepili to państwo, które istnieć musi obok potężnych Niemiec (Burzliwe oklaski). W mojej mowie noworocznej w Klubie mieszczańskim mówiłem już o p r z y s z ł e j l i n i i g o s p o d a r c z e j, k t ó r a b ę d z i e s i ę g a ł a o d A n t w e r p i i d o B a g d a d u. Utrwaliło się we mnie przekonanie, że Turcy dla swojego i naszego pożytku są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. To także Rumunię i Bułgaryę doprowadzi do przekonania, w którą stronę mają się zwrócić. Nasz sojusz z Niemcami jest nierozwiązalny. Nie mam obaw o przyszłość Austryi i o sprawę niemiecką. W pewnem starem dziele ekonomicznem znajduje się hasło: „Austrya ponad wszystkiem, jeżeli tylko zechce". (Pod tym tytułem wyszło w roku 1684 dziełko austryackiego ekonomisty Hoernigka. Przyp. Red.). Dobrze więc, chcemy nietylko zwyciężyć, chcemy także przygotować przyszłość, chcemy zwycięstwa, ale chcemy także rozkwitu naszego narodu".

Nowa szarża zastępcy oficera.

W polowych, rezerwowych, pospolitackich i taktycznie używanych formacyach marszowych piechoty, [illegible] strzelców, konnicy, artyleryi polowej, górskiej i fortecznej, [illegible] w oddziałach saperów, pionierów i lotników, [illegible] wiednich rodzajach wojsk i broni obrony [illegible] jowej i pospolitego ruszenia ustanowiona została nowa szarża z a s t ę p c y o f i c e r a.

Zastępcy oficerów i sztabowi podoficerowie będą razem tworzyć korpus „wyższych podoficerów", inni podoficerowie od feldfebla i równorzędnej szarży począwszy utworzą korpus „niższych podoficerów". Zastępcy oficerów mają w razie braku zastępować niższych oficerów (Subalternoffiziere: nadporucznik i porucznik) i chorążych w przydzielonych do armii w polu formacyach marszowych piechoty, strzelców, artyleryi, saperów, pionierów i lotników. Owe formacye marszowe są polowe, rezerwowe, pospolitackie i taktycznie używane formacye marszowe.

Nowa szarża ma tym podoficerom, będącym komendantami plutonów (Zug) nadać powagę, a zarazem umożliwić wynagradzanie starszych podoficerów, którzy się odznaczą w polu. Nazwa szarży brzmi: „zastępca oficera", w czynnych oddziałach — „rezerwowy zastępca oficera" w formacyach rezerwy — „pospolitacki zastępca oficera" w pospolitem ruszeniu.

Zastępca oficera jest rangą wyższy od podoficera sztabowego. Podoficerowie wyżsi, to jest zastępcy oficerów i podoficerowie sztabowi idą w liście rang przed gażystami bez klasy rangi (Gagisten ohne Rangsklasse). Zastępcy oficerów uzupełniają się z pośród tych podoficerów frontowych stanu czynnego, rezerwy i pospolitego ruszenia, którzy pełnią służbę w przydzielonej do armii w polu kompanii polowej, pospolitackiej lub taktycznie używanej kompanii marszowej.

Awans podoficera sztabowego na zastępcę oficera następuje zasadniczo dopiero po jednomiesięcznej co najmniej służbie przed nieprzyjacielem. Byli podoficerowie, którzy zostali zamianowani feldfeblami, równie jak byli aspiranci, mogą po wypełnieniu wymienionych warunków zostać zamianowani odrazu zastępcami oficerów, a więc przekroczyć szarżę podoficera sztabowego. Szarża zastępcy oficera nie może być tytularną.

Jednoroczni ochotnicy, ochotnicy na czas wojny, tudzież pospolitacy, mający prawo do noszenia odznaki jednorocznego ochotnika mogą zostać zastępcami oficerów tylko wtedy, jeżeli już nie mogą być uwzględnieni przy mianowaniu na aspirantów.

Zastępca oficera ma na kołnierzu odznaki podoficera sztabowego, a to miejsce 3 gwiazdek jedwabnych zajmuje mosiężna gwiazdka chorążego. Mundur, uzbrojenie i rynsztunek ma takie same jak chorąży.

Zastępca oficera pobiera od pierwszego, który następuje po nominacyi, wynagrodzenie miesięczne w kwocie 140 koron, zaś dziennie 1 K 50 h. tytułem dodatku pogotowiowego i 3 kor. tytułem dodatku polowego. Należytości na rodzinę i podróże, kwaterowe i inne doraźne należytości pobiera zastępca oficera w tej wysokości jak podoficer sztabowy. Dodatek na mundur i rynsztunek polowy nie przysługuje mu. Przyznawanie zaopatrzeń należy na razie do wojskowych władz centralnych.

Zastępcy oficerów podobnie jak podoficerowie mają prawo do posad cywilnych.

To rozporządzenie ma ważność tylko na czas wojny. Sprawa przejścia do normalnych stosunków zostanie załatwiona później.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Podziękowanie.

Za okazanie szczerego współczucia z powodu śmierci ś. p. Józefa Balickiego, słuchacza IV roku medycyny, zmarłego wskutek ran odniesionych na polu walki, oraz za troskliwą opiekę w czasie choroby i współudział w smutnym obrzędzie pogrzebowym składają: Przewielebnemu Duchowieństwu Jego Magnificencyi rektorowi Uniwer. Jag. dr Kostaneckiemu, JWP. prof. drowi Kaderowi, drowi Godlewskiemu, panom lekarzom w klinice chirurgicznej, JWP. drowi Banachowi, c. k. radcy policyi, szanownej Dyrekcyi i WP. urzędnikom Towarzystwa Wzaj. ubezp., oraz kolegom i znajomym zmarłego, serdeczne „Bóg zapłać".

Józefowie Baliccy.

Zygmunt Bieńkowski.

Szpitalny reporter.

Był pielęgniarzem na jednym z oddziałów kliniki. Mizerny, blady, z zapadłemi głęboko w orbitach oczyma, pod któremi choroba wyżłobiła dwa wielkie sino-blade półkręgi — przebiegał sale wszystkich oddziałów — wszystkich znać musiał i ze wszystkimi rozmawiać, którzy go słuchać chcieli albo mu coś powiedzieć mogli. Wzrok jakiejś myśli upartej, niepokojącej bezustannie mózg, mocującej się z niejasnością przyjmowanych wieści i zasłyszanych rozumowań o wojnie i o tem, co jest i być może...

Był naszym szpitalnym kuryerem i reporterem wszystkich »ostatnich telegramów«. Niepiśmienny, nie umiejący czytać — każdą gazetę w ręku mieć musiał; umiał pokazać w niej miejsce, w którem wydrukowano najważniejszą depeszę. Wymieniał dzienniki między chorymi różnych oddziałów — na każdym oddziale miał kogoś, kogo darzył szczególnem wyróżnieniem, oceniając zdolnością odczytywania dzienników i wyjaśniania miejsc dla niego niezrozumiałych. W tym sensie zaznajamiał ze sobą wszystkich swoich protegowanych, przebywających na różnych oddziałach, opowiadając im wzajemnie o nich — starał się ich zbliżyć i zapoznać. Marzeniem jego było, aby te posiedzenia, jakie odbywał z chorymi, słuchając po kilkakroć czytania jednych i tych samych »depesz« — zamienić na wspólne. Słyszałby wówczas, coby oni między sobą mówili, bo często jeden czytelnik wyjaśniał mu rzecz inaczej, niż drugi — często też jeden czytał w dzienniku takie depesze, których inny w żaden sposób znaleźć nie mógł... To było bardzo dziwne...

Był szczególnie dbałym i troskliwym w tem bezinteresownem zajęciu. Jeśli dziennik jakiś — zwykle wieczorny — zjawiał się na jednym oddziale — nie wysłuchał już »depesz« do końca, ale pędził do swoich »znakomitości«, aby im donieść, że jest ważna gazeta z taką a taką depeszą, że jak ją tylko przeczyta tamten kapral wąsaty i ten bez wąsów — przyniesie natychmiast. Drugi raz przybiegał z doniesieniem, że już... już... przyniesie... a za trzecim razem przynosił już z pośpiechem, dodając napomnienie o szybkie czytanie, bo ma dalej zanieść... Siadał też zaraz blizko i słuchał w skupieniu, dogadując przytem i kiwając głową, jeźli mu się co podobało:

— Ho — ho! to im dali — to dopiero — anim się spodział — to już musi być koniec!...

Właściwą jednak jego czynność stanowiło odbieranie »ostatnich depesz« i obnoszenie ich po całej klinice. Depesze przychodziły przez portyernię. Tak to już jakoś było, że wszystkie ważne depesze odbierał portyer, wiedzący nawet, o której godzinie depesza przyjdzie... Przywoływał wówczas naszego reportera i powtarzał mu wprost z telefonu treść depeszy... Wnet ją cała klinika znała. W ten sposób odbito Lwów, zajęto Warszawę itd. Nieraz depesza była bardzo tajemna... Wówczas przybiegał skupiony jakiś i tajemniczy, niemym gestem wywoływał protegowanego gdzieś na ubocze i tam mu do ucha wyszeptywał wieść odebraną co ino depeszą... jakto zabito cara — tylko, że o tem mówić jeszcze nie wolno... A kiedy już obszedł swoich, szedł do innych, bo lubił szczególnie o takich tajemniczych depeszach mówić w tajemnicy ze wszystkimi, dodając stałą swoją opinię:

— Ho — ho! Panie! teraz już koniec... zniszczą Moskali na proch — ho... ho... Panie! to już niema co — i machnął ręką z lekceważeniem....

Nieraz zdarzyło się, że mu wykazano, jak go naciągnięto »na depeszę«. Żżymał się wówczas i odgrażał — nigdy jednak nie powstrzymał się, aby nie pójść, gdy go zawołano »do telefonu«. Depesze były zawsze z dobrą nowiną i niejeden chory zawdzięczał mu nieraz kilka godzin lepszego nastroju. Zwłaszcza, jeśli czytać nie umiał, a takich było dość. Szczególnie zażyłe stosunki łączyły go z pewnym chorym żydkiem, który bez niego wprost żyć nie mógł. Mawiał on o sobie skromnie: »Ja jest jakby Salomon od krup i mąki, ale o ty polityk tom głupi!« Depeszom niby wierzył i niewierzył, ale zawsze już gdzieś na kurytarzu wysłuchał pierwszy wiadomości, a potem zjawiał się wraz z reporterem w naszym pokoiku, gdzieśmy urządzali sobie głośne czytanie dzienników. Jednem okiem poglądał niedowierzająco i z pobłażliwym uśmiechem ku reporterowi, a drugiem zerkał badawczo ku nam, usiłując odgadnąć z wyrazu naszych twarzy, co sądzimy o nowej depeszy. Zwykle staraliśmy się utrzymać żydka w jak najlepszej wierze, co się nam udawało, i co stawiało wysoko w jego oczach naszego reportera.

Kliniki opuszczać nie lubił, utrzymując, że aby wyjść, potrzeba pieniędzy, by nastrój naprawić. Ponieważ ich nie miał, pozostawał. Jakoś zdarzyło się jednak, że po długiem wybieraniu się i namyślaniu, skorzystał z wychodniego. Miał już jednak takie szczególne szczęście do depesz. W mieście odebrał zaraz wielce radosną depeszę, upił się z uciechy i dopiero następnego dnia przyprowadził go patrol. Mimo to nie stracił rezonu, opowiadał o depeszy i zaklinał się, że już nigdy nie wyjdzie, choć mu i tak za karę zamknięto wychodnie.

Szczególnie przykro odczuwał każde rozstanie się z jednym z „polityków". „Ho! szkoda, psiakręć, że ten pan kapral z bródką odchodzi, któż to nam będzie czytał gazety i tyle przepowiadał!" Starał się go nakłonić, by jeszcze pozostał, bo szkoda... okrutna szkoda!... I aż do bramy asystował, potrząsając głową z niezadowolenia i narzekając — a potem długo jeszcze wspominał — dopóki nie znalazł nowego następcy szczególnych łask swoich.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rzadca drukarni L. K. Górski.